



Miś zwany Paddington



Michael Bond
ILUSTRACJE PEGGY FORTNUM



Miś zwany
Paddington

Michael Bond

Miś zwany Paddington

przetoczyła Aleksandra Kamińska

ilustracje Peggy Fortnum



znak emotikon

Kraków 2021

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Proszę zaopiekować się tym niedźwiadkiem



Państwo Brownowie po raz pierwszy natknęli się na Paddingtona na peronie. To właśnie stąd wzięło się jego imię, tak nietypowe dla niedźwiadka – ponieważ „Paddington” to nazwa stacji kolejowej.

Brownowie mieli odebrać z pociągu swoją córkę Judytę, która wracała akurat na wakacje ze szkoły z internatem. Był ciepły letni dzień i na stacji roilo się od pasażerów podróżujących nad morze. Pociągi syczały, głośniki dudniły, tragarze biegali w różne strony, pokrzykując na

siebie nawzajem, i wszystko to razem robiło taki harmider, że pan Brown, który jako pierwszy dostrzegł niedźwiadka, musiał kilkakrotnie powtórzyć swoje słowa, zanim żona wreszcie go zrozumiała.

– N i e d ź w i a d e k? Na stacji Paddington? – Pani Brown spojrzała na męża ze zdumieniem. – Nie bądź niemądry, Henry. To niemożliwe!

Pan Brown poprawił okulary na nosie.

– Ale to prawda. Przed chwilą go widziałem. O, tam, koło stojaka na rowery. Miał na głowie śmieszny kapelusz.

I nie czekając na odpowiedź, złapał żonę pod ramię i poprowadził ją przez tłum, obok wózka z czekoladkami i herbatą, wzdłuż stoiska z książkami i przez lukę w sterach walizek, w kierunku Biura Rzeczy Znalezionych.

– Proszę bardzo! – oznajmił triumfalnie, wskazując na ciemny kąt. – A nie mówiłem?

Pani Brown podążyła wzrokiem za jego dłonią i z trudem dostrzegła w cieniu małą, kudłatą postać. Wydawała się siedzieć na walizce, a z szyi zwisała jej tabliczka z jakimś napisem. Walizka była stara i sfatygowana, duże litery na wieku układały się w hasło: NIEZASTĄPIONA W PODRÓŻY.

Pani Brown mocno złapała męża za rękę.

– A to ci dopiero! – wykrzyknęła. – Miałeś rację! To naprawdę niedźwiadek!

Przyjrzała mu się uważnie. To nie był typowy miś. Miał brązowe, a raczej brudnobrunatne futro i nosił przedziwny kapelusz z szerokim rondem – dokładnie tak, jak powiedział pan Brown. Spod kapelusza zerknęła na nich para dużych, okrągłych oczu.

Miś najwyraźniej doszedł do wniosku, że czegoś od niego oczekują, bo podniósł się grzecznie i uklonił, uchylając kapelusza i odsłaniając przy tym dwoje czarnych uszu.

– Dzień dobry – powiedział cichym, dźwięcznym głosem.

– Eee... dzień dobry – odparł niepewnie pan Brown.

Na chwilę zapadła cisza. Niedźwiadek popatrzył na nich pytająco.

– Czy mogę państwu jakoś pomóc?

Pan Brown sprawiał wrażenie zakłopotanego.

– Cóż... nie bardzo. To znaczy... właściwie... to my zastanawialiśmy się, czy moglibyśmy pomóc tobie.

Pani Brown pochyliła się nad misiem.

– Jesteś jeszcze małym niedźwiadkiem...

Zwierzątko dumnie wypięło pierś.

– Należę do bardzo rzadkiego gatunku – oznajmiło z powagą. – Niewielu już nas zostało tam, skąd pochodzę.

– A skąd pochodzisz? – zaciekawiała się pani Brown. Niedźwiadek rozejrzał się ostrożnie dokoła, zanim odpowiedział:

– Z Mrocznego Zakątka Peru. I wcale nie powinno mnie tu być! Jestem pasażerem na gapę.

– Pasażerem na gapę? – Pan Brown zniżył głos i z niepokojem zerknął przez ramię, jakby spodziewał się zobaczyć tam policjanta z notesem i ołówkiem, gotowego do spisywania zeznań.

– Tak – potwierdził niedźwiadek. – Wyemigrowałem. – Oczy mu posmutniały. – Dawniej mieszkałem w Peru z moją ciocią Lucy, ale potem trafiła do domu dla emerytowanych niedźwiedzi.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że sam przyjechałeś aż tutaj z Ameryki Południowej?! – wykrzyknęła pani Brown.

Miś kiwnął głową.

– Ciocia Lucy zawsze powtarzała, że powinienem wyemigrować, gdy dorosnę. To dlatego uczyła mnie angielskiego.

– Ale co jadłeś po drodze? – dopytywał pan Brown. – Musisz umierać z głodu!

Niedźwiadek pochylił się i otworzył walizkę kluczykiem, który również miał zawieszony na szyi, po czym wydobyl ze środka niemal pusty słoik.

– Jadłem marmoladę – oświadczył z dumą w głosie. – Niedźwiedzie przepadają za marmoladą. Schowałem się w szalupie ratunkowej.

– A co zamierzasz zrobić teraz? – dociekał pan Brown. – Przecież nie możesz tak po prostu siedzieć na stacji Paddington i czekać, aż coś się wydarzy.

– Och, nic mi nie będzie... tak sądzę – odparł miś i znów się pochylił, żeby zamknąć walizkę. W tej samej chwili pani Brown udało się przeczytać napis na zwisającej mu z szyi tabliczce. Głosił: PROSZĘ ZAOPIEKOWAĆ SIĘ TYM NIEDŹWIADKIEM. DZIĘKUJĘ. Tylko tyle.

Od razu zwróciła się do męża:

– Henry, i co my teraz zrobimy? Przecież nie możemy go tak zostawić. Jeszcze przytrafi mu się jakieś nieszczęście. Londyn to takie wielkie, nieprzyjazne miejsce, kiedy nie ma się dokąd pójść. Nie mógłby się u nas zatrzymać na kilka dni?

Pan Brown się zawahał.

– Ale, Mary, kochanie... Przecież nie możemy go tak po prostu ze sobą zabrać. Nie mówiąc już o tym, że...

– Że co? – W głosie pani Brown zabrzmiała stanowcza nuta. Kobieta popatrzyła na schyłonego niedźwiadka. – Przecież on j e s t uroczy. Będzie doskonałym kompanem dla Jonatana i Judyty, nawet jeśli tylko przez

kilka dni. Dzieci nigdy nam nie wybaczą, jeżeli się dowiedzą, że porzuciliśmy go tutaj na pastwę losu.

– Wszystko to jest z gruntu podejrzone – mruknął z powątpiewaniem pan Brown. – Na pewno regulują to jakieś przepisy. – Pochylił się. – Czy nie zechciałbyś pomieszkać z nami przez jakiś czas? – zapytał niedźwiadka. – Oczywiście – dodał szybko w obawie, że go urazi – jeśli nie masz innych planów.

Miś podskoczył z radości, aż prawie spadł mu kapelusz.

– Och tak, z miłą chęcią! Dziękuję za zaproszenie. Nie mam dokąd pójść, a wszyscy tutaj tak się spieszą...

– W takim razie idziesz z nami – oświadczyła pani Brown, zanim jej mąż zdążył zmienić zdanie. – Będziesz mógł jeść marmoladę co rano na śniadanie i... – Bezskutecznie starała się wymyślić jeszcze coś, co mogłoby sprawić przyjemność niedźwiedziowi.

– Co rano, naprawdę?! – Niedźwiadek sprawiał wrażenie, że nie dowierza własnym uszom. – Dotąd dostawałem ją tylko od święta. W Mrocznym Zakątku Peru marmolada jest bardzo droga.

– W takim razie od jutra będziesz ją jadł codziennie. I miód w każdą niedzielę.

Na pyszczku niedźwiadka odmalował się niepokój.

– Tylko czy to nie będzie dużo kosztowało? – Zmartwił się. – Nie mam zbyt wiele pieniędzy...

– Oczywiście, że nie! Nie ma mowy, żebyś za cokolwiek płacił. Potraktujemy cię jak członka rodziny, prawda, Henry? – poprosiła męża o wsparcie.

– Oczywiście – potwierdził mężczyzna. – Swoją drogą, skoro masz być naszym gościem, powinniśmy ci się przedstawić. Nazywamy się Brownowie.

Niedźwiadek dwa razy uprzejmie uniósł kapelusz.

– Ja właściwie to nie mam imienia – przyznał. – Tylko peruwiańskie, ale nikt nie potrafi go wymówić.

– W takim razie powinniśmy ci jakieś nadać – zdecydowała pani Brown. – To znacznie ułatwi rozmowę. – I rozejrzała się dokoła w poszukiwaniu inspiracji. – Powinno być wyjątkowe... – powiedziała z namysłem. W tej samej chwili lokomotywa na torze obok jęknęła przeciągle i pociąg ruszył. – Już wiem! Skoro znaleźliśmy cię na stacji Paddington, właśnie tak cię nazwiemy: Paddington!

– Paddington! – Niedźwiadek powtórzył imię parę razy, żeby się upewnić. – Wydaje się bardzo długie.

– Całkiem eleganckie – oświadczył pan Brown. – Tak, podoba mi się. Niech będzie Paddington!

Pani Brown się wyprostowała.

– No dobrze, Paddingtonie. Muszę teraz odebrać z pociągu naszą córkę Judytę. Wraca właśnie ze szkoły. Ty na pewno jesteś spragniony po podróży, więc pójdziesz z panem Brownem do bufetu na filiżankę herbaty.

Paddington obliział wargi.

– To prawda, bardzo chce mi się pić – potwierdził. – Po słonej morskiej wodzie strasznie drapie w gardle.

Złapał uchwyt walizki, naciągnął kapelusz na uszy i wskazał łapą bufet.

– Pan przodem, panie Brown – powiedział uprzejmie.

– Ee... dziękuję, Paddingtonie – zająknął się mężczyzna.

– Tylko pilnuj go, kochany – zawołała za mężem pani Brown. – I, na miłość boską, przy najbliższej sposobności ściągnij mu tę tabliczkę. Wygląda z nią jak przesyłka. Jeszcze jakiś tragarz załaduje go na wózek.

Bufet był zatłoczony, ale panu Brownowi udało się zająć mały stolik w rogu. Stojąc na krześle, Paddington akurat sięgał łapami do szklanego blatu. Rozglądał się z zaciekawieniem dokoła, gdy jego opiekun poszedł zamówić herbatę. Wszyscy coś jedli i na ten widok niedźwiadkowi zaburczało w brzuchu. Na stoliku obok leżała niedojedzona kanapka, jednak gdy po nią sięgnął, podeszła kelnerka i zgarnęła resztki do kosza.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Paddington i „dawny mistrz”



Paddington szybko się zdomowił na Windsor Gardens i stał się pełnoprawnym członkiem rodziny. Niebawem Brownowie nie byli już w stanie sobie wyobrazić, jak mogli żyć bez niego. Niedźwiadek starał się, jak mógł, pomagać w codziennych obowiązkach, i tak mijał dzień za dniem. Z domu Brownów było niedaleko do Portobello Road, gdzie mieścił się duży targ, i pani Brown pozwalała Paddingtonowi wyprawiać się tam samemu na zakupy, jeśli akurat miała dużo pracy. Pan Brown wyszykował

nawet dla niedźwiadka wózek na zakupy, przerobiony ze starego koszyka z dodanymi kółkami i uchwytem.

Paddington miał talent do robienia zakupów i już wkrótce stał się znany na targu. Do sprawunków podchodził bardzo poważnie. Zawsze dotykał owoców, by upewnić się, że są odpowiednio dojrzałe, tak jak nauczyła go pani Bird, i czujnie wypatrywał okazji. Sprzedawcy mieli słabość do Paddingtona i nierzadko odkładali dla niego najlepszy towar.

– Nie znam nikogo, kto umie się targować lepiej niż ten niedźwiadek – chwaliła go pani Bird. – Doprawdy nie mam pojęcia, jak on to robi. Chyba ma węża w kieszeni.

– Nie mam żadnego węża! – Paddington się przeraził. – Jestem po prostu uważny, i tyle.

– Wszystko jedno – skwitowała gospodyni. – Tak czy siak, jesteś wart swojej wagi w złocie!

Paddington wziął sobie jej słowa do serca i starannie się zważył na łazienkowej wadze. W końcu postanowił przedyskutować tę kwestię ze swoim nowym przyjacielem, panem Gruberem.

Paddington spędzał sporo czasu na oglądaniu sklepowych wystaw, a żadna z witryn na Portobello Road nie mogła się równać z tą w sklepie pana Grubera. Po

pierwsze, była dostatecznie niska, by niedźwiadek mógł swobodnie zajrzeć przez szybę bez wspinania się na palce, a po drugie – zawierała mnóstwo ciekawych rzeczy. Stare meble ugiwały się pod ciężarem pamiątkowych medali, rondli i obrazów. Asortyment był tak bogaty, że wewnątrz sklepu pozostało niewiele wolnego miejsca, dlatego pan Gruber większość czasu spędzał na leżaku przed wejściem. Mężczyzna od razu zainteresował się niedźwiadkiem i ich dwójkę niebawem połączyła prawdziwa przyjaźń. Paddington często zatrzymywał się przed sklepem z antykami, wracając z zakupów, i spędzał długie godziny na pogawędkach o Ameryce Południowej, którą pan Gruber odwiedził jeszcze jako młody chłopak. Antykwariusz miał w zwyczaju raczyć się bułką i kubkiem kakao na drugie śniadanie, a niedźwiadek chętnie dotrzymywał mu towarzystwa.

– Nie ma to jak miła pogawędka przy bułce i kakao – mawiał pan Gruber, a Paddington, który przepadał za każdą z tych trzech rzeczy, przyznawał mu rację, mimo że to ostatnie barwiło mu wąsy na śmieszny kolor.

Niedźwiadek miał słabość do błyskotek i któregoś ranka wypytał pana Grubera o swoje peruwiańskie centavo. Wydawało mu się, że powinny być wiele warte, i liczył, że dzięki temu uda mu się kupić jakiś ładny

prezent dla państwa Brownów. Pan Brown wypłacał mu co prawda funta kieszonkowego na tydzień, co było bardzo miłe, jednak po zapłaceniu za sobotnie bułki w kieszeni Paddingtona nie pozostawało już zbyt wiele. Po zastanowieniu pan Gruber doradził niedźwiadkowi, by nie wydawał tych monet.

– To nieprawda, że im bardziej coś błyszczy, tym więcej jest warte, panie Brown – wyjaśnił.

Pan Gruber zawsze zwracał się do Paddingtona „panie Brown”, dzięki czemu niedźwiadek czuł się ogromnie ważny.

Antykwariusz zabrał go na zaplecze, by pokazać mu wyjęte z szuflady pudełko pełne starych monet. Wszystkie były brudne i wyglądały całkiem niepozornie.

– Niech pan spojrzy, panie Brown. Te monety nazywają się „suwereny”. Nigdy by pan nie pomyślał, że są wiele warte, a jednak tak właśnie jest. Są zrobione ze złota i każda z nich ma wartość pięćdziesięciu funtów, co daje ponad sto funtów za uncję. Jeśli kiedyś się pan na taką natknie, proszę przynieść ją do mnie.

Pewnego dnia, zważywszy się dokładnie na wadze w łazience, Paddington popędził do pana Grubera z wyrwaną z notesu kartką pełną skomplikowanych obliczeń. Po sutym niedzielnym obiedzie odkrył, że waży prawie

szesnaście funtów. Była to równowartość – niedźwiadek ponownie zerknął do notatek, żeby się upewnić – niemal dwustu sześćdziesięciu uncji, co z kolei oznaczało, że on sam był wart... prawie dwadzieścia sześć tysięcy funtów!

Pan Gruber uważnie wysłuchał niedźwiadka, po czym przymknął oczy. Był z natury dobroduszny i nie chciał rozczarować młodego przyjaciela.

– Nie ulega wątpliwości, że jest pan wart co najmniej tyle – powiedział wreszcie. – Niezwykle drogocenny z pana niedźwiadek. Ja to wiem, wiedzą to państwo Brownowie, i pani Bird też to wie. Ale co z resztą świata?

Spojrzał na Paddingtona ponad szklami okularów.

– Rzeczy nie zawsze są takie, jak nam się wydaje, panie Brown – dodał ze smutkiem.

Paddington westchnął ciężko. Czuł się bardzo rozczarowany.

– Szkoda – oznajmił. – Byłoby miło, gdyby jednak takie były.

– Kto wie – odezwał się tajemniczo pan Gruber. – Może i tak. Choć nie przytrafiałyby nam się wtedy żadne miłe niespodzianki, prawda?

Zaprosił Paddingtona do sklepu, wskazał mu krzesło i zniknął na chwilę, by wrócić z dużym obrazem przedstawiającym łódź. To znaczy, prawdę mówiąc, tylko

połowa obrazu przedstawiała łódź – druga połowa wyglądała na portret jakiejś damy w wielkim kapeluszu.

– Niech pan popatrzy – rozpromienił się antykwariusz. – To właśnie mam na myśli, mówiąc, że rzeczy nie zawsze są takie, jak nam się wydaje. Ciekaw jestem, co pan o tym sądzi, panie Brown.

Paddington lubił być pytany o zdanie, jednak tym razem zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć. Obraz nie wydawał mu się ani jednym, ani drugim – i taką opinią podzielił się z przyjacielem.

– Och! – wykrzyknął zadowolony pan Gruber. – Na razie to prawda, ale niech pan tylko zaczeka, aż całkiem go oczyszczę! Lata temu kupiłem go za pięćdziesiąt pensów jako zwykły widoczek z okrętem. I jak pan myśli, co było potem? Gdy zabrałem się do konserwacji, okazało się, że pod malunkiem znajduje się starszy obraz! – Mężczyzna rozejrzał się i ściszył głos. – To tajemnica – wyszeptał – ale przypuszczam, że ten pod spodem może być bardzo cenny. Może się okazać, że to dzieło jednego z tak zwanych dawnych mistrzów.

Ponieważ Paddington zrobił zdziwioną minę, pan Gruber wyjaśnił mu, że w dawnych czasach, gdy artystów nie było stać na nowe płótna, zdarzało im się zamalowywać starsze obrazy. Czasami, bardzo rzadko, twórca

zamalowanego obrazu zyskiwał później sławę, a jego dzieła znacznie zyskiwały na wartości. Jednak ponieważ obraz został zamalowany, nikt nie miał pojęcia o jego istnieniu.

– To wszystko jest bardzo skomplikowane – westchnął Paddington.

Antykwariusz długo opowiadał o malarstwie, które należało do jego ulubionych tematów, jednak niedźwiadek – zazwyczaj szczerze zainteresowany wyjaśnieniami przyjaciela – błędził myślami gdzieś indziej. W końcu podziękował za drugi kubek kakao, zsunął się z krzesła i ruszył do domu. Po drodze machinalnie uchylał kapelusza, ilekroć ktoś się z nim witał, jednak jego oczy miały nieobecny wyraz. Nawet dobiegający z piekarni aromat bułek nie zdołał wyrwać go z zamyślenia. Paddington wpadł bowiem na pewien pomysł.

Gdy wrócił do domu, poszedł do swojego pokoju i położył się na łóżku. Długo leżał, wpatrując się w sufit. Trwało to tyle, że zaniepokojona pani Bird postanowiła do niego zajrzeć i upewnić się, że wszystko jest w porządku.

– Wszystko dobrze, dziękuję – powiedział Paddington nieobecnym głosem. – Po prostu myśle.

Pani Bird zamknęła za sobą drzwi i zbiegła na dół, by podzielić się tą informacją z resztą domowników. Reakcje były różne.

– Nie mam nic przeciwko, dopóki poprzestaje na myśleniu – westchnęła pani Brown ze zmartwioną miną. – Kłopoty zaczynają się, gdy przechodzi do c z y n ó w.

Była jednak akurat zajęta i cała sprawa szybko wyleciała jej z głowy. Zarówno ona, jak i pani Bird miały zbyt dużo pracy, by kilka minut później dostrzec drobną sylwetkę niedźwiadka, skradającego się do składziku na narzędzia pana Browna. Nie widziały go również, gdy wracał stamtąd z butelką rozpuszczalnika i naręczem ścierek. Gdyby zwróciły wówczas na niego uwagę, z pewnością miałyby słuszne powody do zmartwień. Wystarczyłoby, żeby pani Brown nie przegapiła momentu, gdy niedźwiadek na paluszkach przemknął do salonu i zamknął za sobą drzwi, a na pewno nie zaznałyby już ani chwili spokoju.

Na szczęście jednak wszyscy byli zbyt zajęci, by dostrzec którąkolwiek z tych rzeczy. Drugi szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że przez dłuższy czas nikt z domowników nie zajrzał do salonu. Paddington bowiem narobił sporego bałaganu.

Nic nie układało się po jego myśli i niedźwiadek mocno żałował, że nie słuchał uważniej opowieści pana Grubera o oczyszczaniu obrazów.

Po pierwsze, choć zużył prawie połowę butelki rozpuszczalnika, obraz ścierał się nierównomiernie. Co

gorsza, tam, gdzie udało się usunąć malowidło, niczego nie było pod spodem! Spod farby prześwitywało tylko białe płótno.

Paddington odsunął się nieco, by przypatrzeć się swojemu dziełu. Początkowo obraz przedstawiał jezioro, błękitne niebo i kilka kołyszących się na wodzie żaglówek. Teraz przypominał jednak sztorm na pełnym morzu. Żagłówki zniknęły, niebo nabrało dziwnego odcienia szarości, a połowa jeziora została wytarta.

„Jakie to szczęście, że znalazłem też pudełko z farbami” – pomyślał niedźwiadek, wyciągając przed siebie pędzel i przypatrując się obrazowi ze zmrużonymi oczami, co podpatrzył kiedyś u pewnego malarza.

Przytrzymał paletę w lewej łapie, a prawą wycisnął na nią trochę czerwonej farby i wymieszał ją pędzlem. Nerwowo obejrzał się za siebie, po czym nałożył farbę na obraz.

Niedźwiadek znalazł farby w schowku pod schodami. Było ich całe pudełko: różne odcienie czerwieni, zieleni, żółci i niebieskiego. Przy tylu możliwościach trudno było się na coś zdecydować.

Paddington starannie wytarł pędzel o swój kapelusz i wypróbował kolejny kolor, a potem jeszcze jeden. Tak mu się to spodobało, że postanowił przetestować



wszystkie po kolei, i niebawem całkiem wyleciało mu z głowy, że miał namalować obraz.

Efekt końcowy przypominał bardziej wzór niż malunek – składał się głównie z linii, kół i krzyżyków w rozmaitych kolorach. Nawet sam Paddington był zdziwiony, gdy mu się przyjrzał. Po oryginalnym obrazie nie zostało ani śladu. Niedźwiadek z żalem schował farby do pudełka, po czym włożył obraz z powrotem do płóciennego worka, w którym go znalazł, i oparł go o ścianę, przy której stał wcześniej. Z pewnym wahaniem postanowił, że później podejmie kolejną próbę. Malowanie było całkiem przyjemne, jednak zdecydowanie trudniejsze, niż mogłoby się wydawać.

Przy kolacji niedźwiadek prawie w ogóle się nie odzywał. Był tak cichy, że pani Brown kilkakrotnie spytała, czy na pewno wszystko z nim w porządku, aż wreszcie Paddington przeprosił wszystkich i poszedł do siebie na górę.

– Oby tylko nie był chory – powiedziała do męża pani Brown, gdy niedźwiadek wyszedł. – Prawie nie tknął kolacji, to do niego zupełnie niepodobne. No i te czerwone plamki na nosie...

– Czerwone plamki, a to ci dopiero! – wykrzyknął Jonatan. – Mam nadzieję, że mnie zarazi i nie będę musiał wracać do szkoły!

– Miał też zielone – dodała Judyta. – Widziałam wyraźnie!



– Zielone?! – Pani Brown się przeraziła. – Może coś mu zaszkodziło? Jeśli do rana mu nie przejdzie, trzeba będzie wezwać lekarza.

– A tak się cieszył na wystawę rękodzieła – westchnął pan Brown. – To byłby prawdziwy pech, gdyby się okazało, że będzie musiał zostać w łóżku.

– Myślisz, że twój obraz zdobędzie nagrodę? – spytał ojca Jonatan.

– To by dopiero była sensacja! – wtrąciła się pani Brown. – Przecież wiesz, że wasz ojciec nigdy jeszcze niczego nie wygrał.

– A co namalowałeś, tato? – chciała wiedzieć Judyta. – Powiesz nam?



– To ma być niespodzianka – odparł skromnie pan Brown. – Spędziłem nad nim mnóstwo czasu. Namalowałem tę scenę z pamięci.

Malowanie było jednym z hobby pana Browna, który już wcześniej zgłaszał się do udziału w wystawie rękodzieła organizowanej w pobliskiej dzielnicy Kensington. W składzie sędziowskim znajdowało się parę sławnych osób i można było wygrać kilka nagród. Oprócz kategorii malarskiej konkursy odbywały się również w innych dziedzinach i panu Brownowi niezwykle doskwierał fakt, że nigdy jeszcze nie udało mu się zdobyć żadnego trofeum, podczas gdy makatki jego żony wyróżniono już dwukrotnie.

– Cóż, i tak jest już za późno – oznajmił, kończąc temat. – Organizatorzy odebrali obraz dzisiaj po południu, więc zobaczycie go dopiero na wystawie.

Następnego dnia świeciło piękne słońce i sala wystawowa była pełna ludzi. Cała rodzina Brownów ucieszyła się, że Paddington wygląda już dużo lepiej. Plamki na futrze zupełnie zniknęły, do tego zjadł sute śniadanie, żeby zrekompensować sobie brak apetytu poprzedniego wieczora. Tylko panią Bird nękały złe przeczucia, odkąd odkryła ślady „wysypki” niedźwiadka na jego ręczniku w łazience, jednak zachowała swoje podejrzenia dla siebie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wyjście do teatru



Brownowie nie mogli się doczekać wyjścia do teatru, odkąd pan Brown dostał bilety do jednej z łóż. Mieli obejrzeć premierę nowej sztuki, w której główną rolę grał słynny aktor, sir Sealy Bloom. Nawet Paddingtonowi udzieliła się atmosfera wyczekiwania. Odwiedził kilka razy swojego przyjaciela, pana Grubera, by ten wyjaśnił mu, na czym polega teatr. Antykwariusz pogratulował mu możliwości uczestniczenia w premierze.

– Zobaczysz pan, będzie tam mnóstwo sławnych osób – zapewnił. – Mało któremu niedźwiedziowi trafia się taka sposobność.

Pan Gruber pożyczył niedźwiadkowi kilka używanych książek o teatrze. Paddington czytał dość wolno, jednak książki zawierały sporo obrazków. W jednej z nich krył się nawet przestrzenny model teatru, który rozkładał się po otwarciu tomu na właściwej stronie. Niedźwiadek postanowił, że gdy dorośnie, zostanie aktorem. Nabrał zwyczaju stawania na toaletce i przybierania przed lustrem rozmaitych póz, które widział w książkach.

Pani Brown tymczasem zaczynała się nieco martwić.

– Oby tylko sztuka była odpowiednia – zwierzyła się pani Bird. – Wie pani, jaki jest Paddington... Potrafi brać rzeczy do siebie.

– Cóż – odparła gospodyni – ja w każdym razie planuję zostać w domu i w spokoju posłuchać radia. Ale to będzie dla niego nowe doświadczenie, a on tak lubi poznawać nowe rzeczy. Poza tym ostatnio jest wyjątkowo grzeczny.

– To prawda – przyznała pani Brown. – I to mnie właśnie martwi!

Jak miało się okazać, sama sztuka stanowiła najmniejszy powód do zmartwień. W drodze do teatru Paddington był wyjątkowo milczący. Nigdy dotąd nie był jeszcze poza domem po zmroku, więc po raz pierwszy miał okazję podziwiać światła Londynu. Pan Brown

wskazywał mu wszystkie atrakcje turystyczne mijane po drodze, aż wreszcie cała wesoła gromadka przekroczyła próg teatru.

Paddington z radością stwierdził, że wszystko odbywa się dokładnie tak, jak opisał mu pan Gruber – włączając w to pracownika obsługi widowni, który otworzył im drzwi i uklonił się, gdy wchodzili do środka. Paddington pomachał mu na przywitanie i wciągnął głęboko powietrze. Wnętrze teatru było bogato zdobione, całe w czerwieni i złocie, i unosił się w nim przyjemny zapach. Trochę mniej miło zrobiło się jednak w szatni, gdy niedźwiadek odkrył, że musi zapłacić za zostawienie w niej płaszcza i walizki. Szatniarka oburzyła się, gdy Paddington zażądał swoich rzeczy z powrotem.

Jej utyskiwania niosły się echem w korytarzu, gdy pracownica obsługi widowni poprowadziła Brownów do łoża, w której mieli miejsca. Przy wejściu dziewczyna zatrzymała się.

– Czy życzą sobie państwo program? – spytała Paddingtona.

– Poproszę! – Niedźwiadek ucieszył się, biorąc pięć broszurek. – Bardzo dziękuję.

– A czy podać państwu kawę w przerwie?

Oczy Paddingtona rozblęły.

– Bardzo chętnie! – potwierdził, wzruszony, jakie to miłe ze strony teatru, że tak się o nich troszczy. Gdy jednak spróbował wejść do loży, dziewczyna zagroziła mu drogę.

– To będzie siedem funtów i pięćdziesiąt pensów – oznajmiła. – Po funcie za program i po pięćdziesiąt pensów za kawę.

Paddington nie dowierzał własnym uszom.

– Siedem funtów i pięćdziesiąt pensów? – powtórzył. – Siedem funtów i pięćdziesiąt pensów?!

– Żaden problem, Paddingtonie – wtrącił się pan Brown, który za wszelką cenę chciał uniknąć nieprzyjemnej sceny. – Ja zapłacę. Zajmij w tym czasie miejsce.

Paddingtonowi nie trzeba było tego dwa razy powtarzać, jednak gdy pracownica obsługi układała dla niego poduszki na krzesło w pierwszym rzędzie, wciąż popatrywał na nią z ukosa. Mimo wszystko był jej wdzięczny, że wybrała dla niego miejsce najbliżej sceny. Zdążył już wysłać pocztówkę do cici Lucy z odręcznie narysowanym planem teatru, skopiowanym z jednej z książek od pana Grubera. Mały krzyżyk w rogu strony podpisał „MOJE MNIEJSCE”.

Widownia była już prawie pełna i Paddington pomachał ludziom siedzącym poniżej. Ku zawstydzeniu pani Brown kilka osób wskazało na nich palcem i odmachało.

– Czasem żałuję, że jest aż tak przyjacielski wobec obcych – szepnęła do pana Browna.

– Może zdejmiesz teraz płaszcz? – zaproponował niedźwiadkowi pan Brown. – Inaczej będzie ci zimno, kiedy wyjdziemy.

Paddington wspiał się i stanął na krześle.

– Racja – zgodził się. – Robi się gorąco.

Judyta sięgnęła, żeby mu pomóc.

– Uwaga na kanapkę z marmoladą! – ostrzegł ją niedźwiadek, gdy przewieszała płaszcz przez balustradę. Było już jednak za późno. Paddington rozejrzał się wkoło z miną winowajcy.



– O rety! – wykrzyknął Jonatan, wyglądając przez balustradę. – Twoja kanapka spadła na głowę jakiemuś panu z łysiną! Chyba nieźle się wkurzył.

– Och, Paddingtonie! – westchnęła pani Brown. – Co też ci przyszło do głowy, żeby zabierać kanapkę z marmoladą do teatru!

– Nic się nie stało – odparł wesoło niedźwiadek. – Mam jeszcze zapasowe kanapki w drugiej kieszeni, jeśli ktoś ma ochotę. Trochę się tylko zgmiotły, bo usiadłem na nich w samochodzie.

– Na dole jest jakaś awantura – oznajmił tymczasem pan Brown, spoglądając na rzędy poniżej. – Ktoś wymachuje do mnie pięścią. A o co chodzi z tymi kanapkami?

Pan Brown niekiedy powoli kojarzył fakty.

– To nic takiego, kochany – zapewniła pospiesznie pani Brown. Uznała, że najlepiej będzie o wszystkim zapomnieć. Taka strategia sprawdzała się najlepiej na dłuższą metę.

Tymczasem Paddington zmagiał się z lornetką. Chwilę wcześniej dostrzegł przed sobą skrzynkę z napisem „LORNETKA TEATRALNA – 20 PENSÓW”. Po dłuższym namyśle otworzył walizkę i wydobył monetę z ukrytej kieszonki.

– Nie podoba mi się – uznał, gdy już przypatrzył się przez nią widowni. – Wszyscy zrobili się mniejsi.

– Bo trzymasz ją odwrotnie, głuptasie – wyjaśnił mu Jonatan.

– Mimo to nie podoba mi się – powtórzył niedźwiadek, gdy poprawił ułożenie lornetki. – Ale to nic – dodał po chwili zastanowienia. – Może się przydać następnym razem.

W tej samej chwili, gdy mówił te słowa, kurtyna poszła w górę. Scena przedstawiała salon w dużej posiadłości, a sir Sealy Bloom w roli właściciela ziemskiego maszerował tam i z powrotem. Widzowie przywitali go oklaskami.

– Tej lornetki nie zabiera się do domu – wyjaśniła szeptem Judyta. – Na koniec przedstawienia trzeba ją odłożyć z powrotem.

– CO TAKIEGO?! – wykrzyknął Paddington gromkim głosem.

– Ćśśś!

Na widowni rozległy się syki, a sir Sealy Bloom zatrzymał się w miejscu i spojrzał wymownie w kierunku łoży Brownów.

– To niesłychane! Jak można... – Niedźwiadek aż zaniemówił z oburzenia. – D w a d z i e ś c i a

pensów! – westchnął w końcu. – Przecież to równo-
wartość dwóch bułek!

Spojrzał na sir Sealy’ego Blooma.

Aktor sprawiał wrażenie poirytowanego. Nie znosił premier, a ta zaczęła się po prostu fatalnie. Od początku nękały go złe przeczucia. Zdecydowanie wolał grywać pozytywnych bohaterów, bo wtedy wszyscy widzowie mu kibicowali, jednak tym razem przypadła mu rola niegodziwca. Ponieważ wystawiali ten spektakl po raz pierwszy, nadal myliły mu się kwestie, a gdy przyjechał do teatru, okazało się, że sufler nie przyszedł do pracy i nie ma nikogo, kto mógłby go zastąpić. Na dokładkę tuż przed rozpoczęciem przedstawienia na widowni zrobiło się zamieszanie. Chodziło o jakąś kanapkę z marmoladą – tak powiedział inspicjent. Oczywiście wszystko to bzdury, jednak całkiem wybiły go z rytmu. A teraz jeszcze ta gadatliwa banda w jednej z łóż. Westchnął w duchu. To będzie pechowy wieczór – czuł to.

Podczas gdy sir Sealy Bloom błędził myślami gdzie indziej, Paddington całym sercem zaangażował się w przedstawienie. Już po chwili zupełnie zapomniał o zmarnowanej dwudziestopensówce i całą uwagę skupił na sztuce. Dość szybko doszedł do wniosku, że sir Sealy

TYTUŁ ORYGINAŁU
A Bear Called Paddington

PROJEKT OKŁADKI
Zuzanna Weremiuk

ILUSTRACJE NA OKŁADCE I W ŚRODKU
Peggy Fortnum

OPIEKA REDAKCYJNA
Magdalena Kilian-Antoine

ŁAMANIE
Dawid Kwoka

ADIUSTACJA
Aurelia Hołubowska

KOREKTA
Justyna Techmańska
Małgorzata Kłosowicz

Text copyright © Michael Bond 1958
Postscript copyright © Michael Bond 2002
Illustrations copyright © Peggy Fortnum 1958
Copyright © for the Polish edition by SIW Znak sp. z o.o., 2021
Copyright © for the translation by Aleksandra Kamińska

ISBN 978-83-240-7554-6

Przeczytaj, co o książce sądzą inni czytelnicy, i oceń ją na
lubimyczytać.pl

Książki z dobrej strony: www.znak.com.pl
Więcej o naszych autorach i książkach: www.wydawnictwoznak.pl
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37
Dział sprzedaży: tel. 12 61 99 569, e-mail: czytelnicy@znak.com.pl

Wydanie III, Kraków 2021
Druk i oprawa: OZGraf



OPOWIEŚĆ, W KTÓREJ PADDINGTON WPROST Z MROCNego ZAKĄTKA PERU PRZYBYWA DO LONDYNU I ZNAJDUJE SWOJE MIEJSCE NA ŚWIECIE



„Proszę zaopiekować się tym niedźwiadkiem” – głosił napis na tabliczce zawieszanej na szyi pewnego misia, który przybył z Mrocznego Zakątka Peru i samotnie stał na peronie stacji Paddington. Państwo Brownowie postanowili przygarnąć nieszczęśnika, ale... tylko na jedną noc. Czy miś zaskarbi sobie ich serca? Czy jego dobre wychowanie i poczciwa dusza wygrają z wyjątkowym, nawet jak na niedźwiedzie, talentem do wpadania w kłopoty, i to po same puchate uszy?

Paddington to niezwykły przyjaciel twojego dziecka. Mały niedźwiadek o wielkim sercu. Wielbiciel marmolady, dobrych manier i przygód!

Opowieści o nim to klasyka brytyjskiej literatury dziecięcej w najlepszym wydaniu. Seria przetłumaczona na ponad 30 języków, która już od przeszło 60 lat rozgrzewa serca maluchów i pokazuje, że gafy zdarzają się najlepszym. I misiom, i dzieciom.

Dla wszystkich, którzy mają misia w sercu.
A szczególnie dla dzieci w wieku 4+.



Cena 39,99 zł

ISBN 978-83-240-7554-6



9 788324 075546 >

E-book dostępny na
woblink.com

znak
KSIĘGARNIA